

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji

XXXIX

*Czasopisma naukowe  
– zmierzch czy transformacja?*

Warszawa, czerwiec 2007

**ISBN 978-83-89871-09-2**

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji  
Warszawa 2007

**Adres:**

Instytut Problemów  
Współczesnej Cywilizacji  
ul. Koszykowa 80  
02-008 Warszawa  
tel. 022-234-70-07  
fax 022-234-70-08  
e-mail: [instytut@ipwc.pw.edu.pl](mailto:instytut@ipwc.pw.edu.pl)

**Opracowanie redakcyjne i skład:**

BETEX, ul. Irzykowskiego 2/100, 01-317 Warszawa, tel. 022-665-09-22

**Druk:**

Wydawnictwo SGGW  
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa, tel. 022-593-55-21

*Szanowni Czytelnicy!*

*Kolejny zeszyt Instytutu poświęcony jest problematyce czasopism naukowych, omawianej na seminarium Instytutu w dniu 12 października 2007 r.*

*Warto zastanowić się nad ich rolą w gromadzeniu, szerzeniu i udostępnianiu wiedzy, a także promocji kadr naukowych. Sądzę, że jest to tematyka bardzo aktualna, szczególnie wobec coraz większego znaczenia Internetu. Czy więc czasopisma, przynajmniej w niektórych dziedzinach nauki, będą odgrywały coraz mniejszą rolę lub nawet będą zanikać, czy też znajdą sobie miejsce również w przyszłości, w coraz bardziej elektronicznym świecie?*

*Koncepcja seminarium zawarta we wprowadzeniu przygotowanym przez pracowników Instytutu, przedstawiona została uczestnikom na początku spotkania. Kolejność referatów tam zaproponowana uległa jednak zmianie, gdyż okazało się, że obowiązki ministra Kurzydłowskiego zmuszają go do wcześniejszego opuszczenia seminarium, w związku z czym jego referat został wygłoszony jako pierwszy.*

*Jak łatwo zorientować się z opublikowanych referatów, miały one bardzo różny charakter. Autorzy inaczej podeszli do tematyki seminarium i przedstawili różnego rodzaju przemyślenia i informacje. Taka różnorodność jest ciekawa, dająca podstawy do przemyśleń, dlatego staramy się użyć ją we wszystkich seminariach Instytutu.*

*Pragnę podziękować referentom za opracowanie, wygłoszenie i przygotowanie do publikacji interesujących referatów. Dziękuję uczestnikom seminarium, a w szczególności osobom wypowiadającym się w, moim zdaniem, ciekawej dyskusji.*

*Wszystkich zapraszam na następne seminarium Instytutu.*

*Marek Dietrich  
Dyrektor Instytutu Problemów  
Współczesnej Cywilizacji*



## WPROWADZENIE

Czasopismom naukowym przypisuje się bardzo zróżnicowane funkcje. Za ich pośrednictwem komunikowane są odkrycia naukowe, a zarazem są one miejscem spełniającej określone standardy dyskusji naukowej. Jako materialny zapis tej debaty, czasopisma są rejestrem naukowych osiągnięć i miernikiem postępów w pracy naukowej, integrując odległe przestrzenie, ale bliskie sobie merytorycznie środowiska. W rezultacie stały się pierwszorzędnym źródłem informacji generujących pozycję naukową, od której zależy nie tylko dostęp do środków na dalsze badania, ale też prestiż społeczny i wpływ na decyzje i priorytety w sferze badań naukowych. Szybko rosnąca liczba osób pracujących w sferze nauki oraz stawiane do ich dyspozycji środki spowodowały radykalną zmianę jakościową świata nauki. Przestał on być ekskluzywnym środowiskiem kierującym się niepisanim, kształtowanym przez wieki kodeksem zasad i obyczajów. Przy wielkiej liczbie ośrodków zajmujących się tym samym problemem znaczenia nabrał czas. W połączeniu z koniecznością publikowania za wszelką cenę ograniczyło to skuteczność mechanizmów krytyki i samokrytycyzmu oraz wzrost liczby tekstów wątpliwej wartości.

Zalew pism naukowych nie oznacza wcale automatycznego wzrostu integracji środowisk naukowych. Uczni śledzą dziś jedynie najważniejsze periodyki i to wyłącznie ze swojej dziedziny. W dobie postępującej specjalizacji hermetyzuje się w efekcie język i forma artykułów naukowych. Stają się one niedostępne dla osób spoza wąskiego kręgu specjalistów. Jeżeli niewielkie, zamknięte i nierozłączne środowisko autorów i recenzentów odcina się ponadto od nauki światowej, niekiedy pod pretekstem unikalności uprawianej tematyki, to jest to już zjawisko bardzo niebezpieczne.

Zagrożenie to nie jest ignorowane. Zarówno mechanizmy regulujące przyjmowanie i akceptowanie prac naukowych do druku, jak i doboru zespołów redakcyjnych, wreszcie udział mecenasów państwowych w przynajmniej współfinansowaniu znaczącej części czasopiśmiennictwa naukowego, to działania zmierzające do porządkowania i racjonalizacji rynku czasopism naukowych.

Wartość informacyjną czasopiśmiennictwa naukowego ogranicza też konflikt interesów, wobec którego staje naukowiec działający na styku świata gospodarki i świata nauki. Termin i zakres publikowania badań finansowanych przez biznes podlegają właściwym tej sferze ograniczeniom. Skutecznym przeciwdziałaniem wydaje się tylko zwiększenie mecenatu publicznego.

Powyższe uwagi dotyczą również publikacji elektronicznych, szczególnie Internetu.

Wydawało się, że Internet otworzył niemal nieograniczone możliwości upowszechniania wiedzy, stanowiąc platformę integrującą uczonych między sobą oraz z osobami z ich otoczenia. Łatwość wyszukania informacji naukowej nie towarzyszy jednak równie łatwy do niej dostęp. Za informację trzeba płacić, a środki finansowe bibliotek publicznych i instytucji naukowych na ten cel są ograniczone. Pogłębia się zagrożenie podziałem na naukę zamożną, korzystającą z ogromu zasobów Internetu, i naukę rozwijaną na peryferiach, korzystającą z ograniczonych zasobów lokalnych bibliotek publicznych. Tym niemniej publikacje internetowe stają się coraz powszechniejsze, wypierają klasyczne czasopisma lub co najmniej ograniczają ich rolę. W jakim zakresie i w jakim tempie proces ten będzie postępował i jakie będą tego skutki?

Listę problemów i pytań można rozszerzać. Piśmiennictwo naukowe jest jednym z wielu, ale bardzo ważnym czynnikiem warunków rozwoju nauki, dlatego debata na temat jego zadań, struktury, jakości, reguł organizacji, oceny i finansowania wydaje się być bardzo potrzebna jako istotna część publicznej debaty o perspektywach nauki w Polsce 2007.

Kolejność referatów zaproponowana została z myślą o dyskusji. Dwa pierwsze referaty będą, jak sędzę, miały charakter akademicki. Natomiast referat Pana min. Kurzydłowskiego przedstawiający politykę władz na pewno zawierać będzie wiele informacji dotyczących spraw aktualnych, ważnych dla uczelni, instytutów, wydawców i redaktorów czasopism. Chcielibyśmy więc, żeby dyskusja była bezpośrednio po tym wystąpieniu.

## UWAGI NA TEMAT CZASOPISM NAUKOWYCH W POLSCE Z PERSPEKTYWY MNiSW

*Krzysztof J. Kurzydłowski*

*Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
e-mail: dip@mni-sw.gov.pl*

Szanowni Państwo, chciałbym podziękować Panu prof. Dietrichowi za zaproszenie i za życzliwe potraktowanie mojej prośby o zmianę kolejności wypowiedzi. Używam terminu „wypowiedź” celowo, gdyż przygotowałem jedynie krótkie wystąpienie. Nie mam referatu, dlatego że nie jestem jeszcze przygotowany do jego wygłoszenia. Przede wszystkim w tym sensie, że mój punkt widzenia na zagadnienie publikacji naukowych jest bardzo specyficzny. Tak się złożyło, że w różnych funkcjach zajmuję się wydawnictwami przede wszystkim w kontekście mecenatu państwowego i to od pewnie już 10 lat, współpracując zresztą z wieloma uczestnikami tego spotkania, np. z Panem dyrektorem Gąsiorowskim i Panem prof. Stępnem. Wcześniej moje doświadczenia kształtowały się w różnych zespołach Komitetu Badań Naukowych. Ostatnio zbieram je w funkcji podsekretarza stanu, będąc odpowiedzialnym za sporą część budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. I chociaż określiłbym się, że jestem ciągle „piśmienny” to znaczy, że piszę sam oraz w zespole różne artykuły naukowe, nie mam głębszej, spoza uprawianej przeze mnie dziedziny badań, wiedzy o periodykach naukowych w Polsce, wiedzy, którą pewnie wielu z Państwa ma, z czego chętnie skorzystam.

Muszę niestety przeprosić, że będę mógł skorzystać z Państwa wiedzy poprzez lekturę materiałów, jakie po tej dyskusji zostaną opracowane. Nie będę mógł bowiem brać udziału osobiście w tym spotkaniu do jego końca. Są tu jednak moi najbliżsi współpracownicy z Ministerstwa, którzy zdadzą mi relacje z tej części obrad, w której nie będę mógł uczestniczyć. Niezależnie od tego, Instytut ma piękną tradycję wydawania materiałów po każdym spotkaniu i będę miał możliwość głębszej zadumy nad wszystkimi wypowiedziami. Więc przeczytam te materiały i ustosunkuję się po ich lekturze do głównych

zagadnień, jakie przyniesie dyskusja. Chciałbym jednak podkreślić, że ta krótka wypowiedź nie jest próbą „zasłony dymnej”. Jestem głęboko przekonany, że sprawy czasopism naukowych są niezwykle ważne. Wymagają jednak wysłuchania różnych punktów widzenia.

Kwestie czasopism naukowych we współczesnym świecie są bowiem złożone w takim stopniu, że trudno jest częstokroć udzielić jednej odpowiedzi na to samo pytanie, choćby o zasady przyznawania dotacji wydawniczych. Odpowiedź może na przykład zmieniać się w zależności od dziedzin naukowych. Może być także uwarunkowana kontekstem międzynarodowym czy też zmianami demograficznymi w nauce polskiej. Z tego powodu również w Ministerstwie spieramy się ze sobą w poszukiwaniu rozwiązań najlepiej służących rozwojowi nauki polskiej. Odkrywam przy tym nowe wątki, których wcześniej nie byłem świadom, na przykład to, że publikacje mają wartość jako dzieło materialne. Podobno w niektórych dziedzinach humanistyki, jeśli nie weźmie się dzieła do ręki, to nie ma właściwego obcowania z myślą, która jest w nim zawarta. Ubolewam, że nie doznaję tego typu stanu duchowego uniesienia, czytając fachowe teksty z mojej dziedziny, ale to może dlatego, że to jest inżynieria, a pierwiastek uduchowienia jest w inżynierii stosunkowo mały.

W swej krótkiej wypowiedzi chciałbym rozpatrzyć temat wydawnictw z punktu widzenia państwa jako mecenasu wspierającego działania wydawnicze w Polsce i szerzej wspierającego wysiłki podejmowane przez polskie środowisko naukowe w zakresie inicjatyw wydawniczych w skali światowej.

W tym kontekście uważam wspomaganie procesu wydawniczego ze środków z budżetu państwa za całkowicie zasadne. Podstawowym argumentem za taką deklaracją jest przy tym związek między aktywnością wydawniczą, liczbą artykułów i sposobem ich oceniania a poziomem dziedzin nauki w Polsce na tle poziomu światowego. Ten związek ma swoją podstawę w tym, o czym mówił Pan prof. Dietrich. Wydawnictwa są i powinny być forum do dyskusji naukowej. W warunkach polskich dyskusja taka jest jednak często ułomna ze względu na to, że więcej osób jest chętnych do „mówienia” niż do „słuchania”. Więcej jest tych, którzy wysyłają swoje artykuły do druku, a mniej tych, którzy krytycznie je czytają. Mimo to relacje między poziomem aktywności wydawniczej a poziomem pewnych dziedzin naukowych w Polsce dostrzeżenie Państwo, patrząc na wyniki oceny parametrycznej i kategoryzacji jednostek w układzie dziedzinowym. Są w Polsce bowiem całe dziedziny bardzo rozbudowane i z ogromnymi tradycjami, które się zamknęły w procesie samozapadania. Świadomie czy nieświadomie odcięły się od międzynarodowego forum dyskusji. Prześcigają się w tworzeniu polskich odpowiedników czasopism, które funkcjonują w obiegu międzynarodowym i podlegają stale dopełniającej się



hermetyzacji. Prowadzi to do stopniowego wędnięcia całych dziedzin, w których ciągle spora grupa osób uprawia działalność naukową. Z drugiej strony są dziedziny – złych przykładów nie będę wymieniał, ale te, które są dobre chętnie podam – takie jak fizyka, gdzie forum debaty międzynarodowej jest jedynym uznawanym za uzasadniające wysiłek napisania artykułu. Jest takich dziedzin więcej i wszystkie charakteryzują się znacznym tempem rozwoju. Umacniają jednocześnie pozycję nauki polskiej na arenie międzynarodowej, co jest ważne nie tylko w zagadnieniach czysto statystycznych. Polska jest przecież jednym z dużych Państw o pięknej tradycji badań naukowych i nauce polskiej należy się ważna pozycja międzynarodowa. W dobie globalizacji aktywności naukowej powinniśmy walczyć o miejsce w swoistej Lidze Mistrzów, a nie trwonić czas i pieniądze na tworzenie profesjonalnych rozgrywek na poziomie okręgowym lub regionalnym.

Ministerstwo w związku z tym ma jednoznaczny zamiar, żeby wspólnie ze środowiskiem naukowym, a właściwie polegając na środowisku naukowym, stworzyć ramy pozwalające ten system wyjaśnić i możliwie zobiektywizować. Ministerstwo ma zamiar oceniać poziom publikacji i stosownie do niego przyznawać środki. Jest bowiem jasna wola, żeby kierować pieniądze do najlepszych. Oczywiście trzeba dać szansę tym, którzy dzisiaj nie działają na dostatecznie wysokim poziomie, żeby przynajmniej godnie zamknęli swój „warsztat” albo jeszcze lepiej, żeby znaleźli miejsce, gdzie lepiej będą służyli rozwojowi nauki, ale od zasady finansowania najlepszych nie ma odejścia. Nauka tym się różni od wielu innych dziedzin życia społecznego, że inwestowanie w średniactwo jest błędem. Trzeba wspierać najlepszych, tych, którzy osiągają sukcesy w skali międzynarodowej, w skali światowej.

Przy okazji chcę powiedzieć, że jako zupełnie uboczny, fałszywy trop widzę głosy wskazujące, że jeśli coś opublikujemy, to nie będziemy mogli patentować. Najczęściej mówią to ci, którzy i tak nie patentują i nie chcą jeszcze publikować. Chcą być zatem zwolnieni z pokazywania swojego dorobku w ogóle. Tymczasem na świecie wypracowano metody radzenia sobie z tym pozornym problemem. W najlepszych ośrodkach powstają i patenty, i świetne publikacje. Warto sięgnąć do tych sprawdzonych rozwiązań. W warunkach polskich, przy względnie słabej obecnie relacji nauki z gospodarką, publikacje są jednym ze znaczących elementów potwierdzania i sprawdzania pozycji i wartości poszczególnych naukowców, ale także instytucji i całych dziedzin działalności naukowej.

W ostatniej części mojej wypowiedzi przedstawię pogląd na polski rynek wydawniczy. Muszę powiedzieć, z pewną rozterką, może nawet ze smutkiem, ale ten smutek bierze się z tego, że zbyt dużo czasu przeżyłem w minionym

systemie, że za parę lat, obawiam się, nie będzie polskiego rynku wydawniczego. Będą polskie czasopisma w międzynarodowym obiegu. Szczerze mówiąc, całkiem konsekwentnie dążymy do tego, między innymi systematycznie zwiększając w ocenie wartość publikacji w czasopismach, które są wiodącymi albo przynajmniej rozpoznawalnymi w skali światowej. Wyżej cenimy publikacje w tego typu periodykach niż w tych, które mają ten hermetyczny krąg wydawców, odbiorców, czytelników i piszących. Czy nauka polska, czy kultura polska utraci coś wraz z zanikiem polskiego rynku wydawniczego? Patrząc na to w skali indywidualnych przedsięwzięć, być może tak. Natomiast, patrząc na to z pewnego dystansu, skończy się złudzenie, że wystarczy cokolwiek opublikować w byle czym, żeby budować sumiennie długą listę osiągnięć, które są ważne dla piszącego tę listę, może dla jego najbliższego grona, ale ani nie przynoszą chwały naszej ojczyźnie ani instytucji, w której on jest zatrudniony.

Mam nadzieję, że tych kilka uwag pobudziło Państwa do dyskusji. Przepraszam, że niestety nie będę mógł w niej brać udziału.

## CZASOPISMA A INTERNET

*Jan Bleszyński*

*Uniwersytet Warszawski*

*e-mail: jan@bleszynski.pl*

Szanowni Państwo, w moim wystąpieniu chciałbym przedstawić kilka kwestii prawnych, a mianowicie problematykę czasopism od strony prawa autorskiego. Pan Minister w swoim wystąpieniu ogromnie ułatwił mi zadanie. Mogę bowiem zrezygnować z przedstawiania tła, do którego odnosi się moja wypowiedź. W przedstawionych ocenach ukazał krytycznie i realistycznie zarazem sytuację istniejącą na rynku wydawniczym. To rzeczywiście tak jest, jak Pan był łaskaw powiedzieć. Nakłady spadają, szereg tytułów czasopism znika z rynku, czasopisma stają się coraz droższe, a autorzy coraz częściej nie otrzymują wynagrodzeń za ukazujące się w nich publikacje naukowe.

Ponad dwa tysiące czasopism naukowych z najwyższej półki wydaje wartościowe publikacje, nie płacąc autorom honorariów. Przepraszam, że zacznę od anegdoty. W latach siedemdziesiątych na pewnej konferencji w Wiedniu zakomunikowano mi, że moje wystąpienie będzie opublikowane w bardzo prestiżowym, kilkujęzycznym miesięczniku ukazującym się we Francji. Z kilku względów byłem ogromnie zadowolony. Po pierwsze – z przyczyn prestiżowych, po drugie – wyobraziłem sobie, że oto spłynie na mnie deszcz pieniędzy. Do tego ostatniego jednak nie doszło. Kiedy zaś zapytałem, jakie są zasady wydawania artykułów w tym periodyku, odpowiedziano mi, iż publikację taką uważa się za wielkie wyróżnienie. Ten kto mówił te słowa w relacji do mnie był nababem i tu była ta różnica i uzasadnienie zarazem. Nasuwa się zatem pytanie, czy my, polscy pracownicy naukowci, w tym zwłaszcza początkujący, jesteśmy w stanie twórczo pracować bez wynagrodzeń, czy po prostu będzie tak, że polski rynek wydawniczy w pewnym momencie stanie się rynkiem wtórnym, na którym będzie się wydawało tłumaczenia zagranicznych publikacji oraz będzie się wydawało licencyjne wydania po minimalnym koszcie albo prace, które ktoś inny sponsorował, albo za które ktoś inny już zapłacił.

Rynek wydawniczy w środowisku naukowym jest niesłychanie ważnym instrumentem z kilku punktów widzenia. Dlatego że po pierwsze – jest pewnym sitem odsiewającym rzeczy najwartościowsze. Przecież my doskonale wiemy, że w każdej dziedzinie funkcjonują tytuły periodyków, które mają walory prestiżowe oraz takie, które są efemerydami. O tym, czy dana pozycja naukowa znajdzie się czy nie na łamach czasopisma, decyduje cały szereg elementów. Weszliśmy w okres, w którym publikacje stały się łatwo osiągalne. Uproszczeniu uległ proces druku. Nie jest problemem uzyskanie informacji o ukazaniu się nowej pozycji, jej przechowywanie oraz przesyłanie. Dostępność czasopisma nie jest już wyznaczana przez wysokość nakładu. Powstała możliwość umieszczania utworów w Internecie i to jedynie w Internecie, bez istnienia publikacji w formie papierowej. W konsekwencji, miejsce udostępnienia utworu przestało odgrywać istotną rolę. Z drugiej strony, dostęp do ukazującej się twórczości jest niesłychanie łatwy, niezależnie od tego, w jakiej postaci się ukazała. Powstało nowe zjawisko. Jesteśmy w sytuacji zalewu nadmiarem informacji. Kłopotliwe jest natomiast dokonywanie selekcji. Niezbędne staje się dokonywanie oceny wartości pojawiających się pozycji, w szczególności rzetelności zawartych w nich informacji oraz warsztatu naukowego. Coraz poważniejszym problemem jest legalność materiału, który się ukazuje w Internecie. Dotyczy to legalności udostępnienia pozycji dostępnej w Internecie i jej „czystości” z punktu widzenia respektowania w treści utworu prawa autorskiego.

Możliwości wynikające z posługiwania się Internetem z jednej strony otwierają ogromne możliwości, jednocześnie jednak stwarzają ogromne zagrożenia. Sprzyja temu nieuporządkowanie zasad korzystania z Internetu i brak jasnych reguł odpowiedzialności. Obserwując różne sytuacje kolizyjne, które pojawiają się w Internecie, łatwo zauważyć, że w znaczącym rozmiarze nie opracowano reguł uwierzytelniania publikacji internetowych. W pewnym obszarze reguły zostały wprawdzie sformułowane, to jednak nie są dostatecznie uświadomione, nie zapadły w świadomości społecznej. Często przyjmuje się, że Internet to medium powszechnie dostępne, wobec czego każdy może w nim robić co chce. Otóż nie. Istnieją tutaj pewne zasady. Do nich trzeba dotrzeć, tak jak np. w pewnym momencie trzeba było dotrzeć do uświadomienia sobie pewnych podstawowych prawd co do tego, kto jest autorem i jakie są obowiązki w zakresie respektowania cudzego autorstwa, zarówno jeśli chodzi o możliwość korzystania, jak i przytaczania, publikowania, wykorzystania w różny sposób.

Kiedy myślimy o Internecie, to generalnie rzecz biorąc trzeba powiedzieć jedno: to jest po prostu niezwykle wydajny instrument, który może być wykorzystywany w bardzo różnym zakresie. Po pierwsze – jako wtórne źródło,

w którym ukazują się materiały o charakterze naukowym. Ale myślę, że to co w tej chwili właściwie nie jest jeszcze do końca opracowane, w każdym razie w sensie organizacyjnym, natomiast co jest możliwe, to jest kwestia publikowania w Internecie. Pan Przewodniczący użył określenia *publikacja internetowa*. Jest to – w moim przekonaniu – podstawowe zagadnienie, które wymaga wyraźnego sformułowania. Obowiązujące przepisy mówią o publikacji, mówią o zwielokrotnieniu utworu w formie materialnej, a więc o jego ukazaniu się i dostępności w postaci materialnych egzemplarzy, w zasadzie druku, ale także, i tutaj już praktyka się ukształtowała, dostępnych także w postaci różnorodnych nagrań (rejestracji). Nie muszę mówić o tym, że możliwości utrwalenia w postaci cyfrowej są coraz rozleglejsze i bardziej przyjazne. Sprzyja mu ogromne bogactwo tzw. nośników informacji i ich coraz większa pojemność, ogromna łatwość korzystania i dostępu.

Samo zamieszczenie utworu w Internecie, wobec wyraźnej definicji publikacji, która w ustawie o prawie autorskim jest zawarta, nie jest publikacją, a szkoda. Powinna być – myślę – z kilku względów, chociażby ze względu na to, że stwarza to możliwość wykorzystania tego właśnie niezmiernie wydajnego instrumentu, który pozwala nie tylko na obniżenie kosztów wydania, ale pozwala na osiągnięcie znacznej dostępności.

Należy jednak odnotować tu pewne zastrzeżenie. Kiedy na przełomie XIX i XX wieku wiedziono spory na temat tego, co należy rozumieć pod pojęciem publikacji, akcentowano, że publikacja oznacza materiał pochodzący od określonego wydawcy, utrwalony w postaci sprawdzalnej, w postaci porównywalnej, która może być zidentyfikowana w razie powstania jakichkolwiek wątpliwości. Ponadto, która jest od strony formalnej – i to jest myślę niezmiernie ważne – przygotowana edytorsko, nie tylko pod kątem merytorycznym, a więc w sferze naukowej, ale także w sferze formalnej. Poważne wydawnictwa mają do dyspozycji struktury redakcyjno-wydawnicze kwalifikujące pozycje do druku, a następnie przygotowujące je do druku z dużą starannością. Oczywiście, zasady kwalifikacyjne oraz zasady przygotowywania do druku nie mają charakteru administracyjnego, natomiast wynikają z rangi wydawnictwa, chęci zachowania prestiżu, jego pozycji naukowej, przystawalności do stawianych zamieszczanym publikacjom określonych merytorycznych założeń w zakresie specjalizacji, profilu czasopisma itd. Zasady te znakomicie mieszczą się w formule internetowej. To znaczy, nie ma żadnej w tej chwili potrzeby, żeby to co się ukazuje w Internecie, miało mieć swój poprzednik wydany w formie drukowanej. Jeden aspekt sprawy urasta tu jednak do rangi kwestii zasadniczej. Jest to mianowicie pewność co do pochodzenia takiej publikacji, a więc że ukazuje się legalnie oraz w postaci integralnej.

Osobnym i nie mniej ważnym zagadnieniem jest doprowadzenie do uznania publikacji internetowej za równoważną w stosunku do publikacji np. drukowanej, oczywiście z tym zastrzeżeniem, że publikacja nie musi się ukazywać pod signum wydawcy. Wydawcą może być dla siebie i sam autor. O zaletach takiego poszerzenia pojęcia publikacji nie potrzeba w naszym gronie mówić. Od strony formalnej chciałbym zwrócić uwagę na to, że ma to cały szereg różnych konsekwencji. Na końcu listy, którą można byłoby tutaj sformułować, wymienić należy ustawę o stopniach i tytule naukowym, która zawiera sztywne wymogi formalne przywiązane do tradycyjnej postaci publikacji. Oczywiście, zrealizowanie omawianego zamierzenia wymaga sformułowania jasnych reguł. Wymogi publikacji internetowej musiałyby być uregulowane w przepisach określających także zasady zabezpieczające autora i użytkowników przed nadużyciami. Dotyczy to różnego rodzaju przedsięwzięć wydawniczych, zarówno jednostkowych, podejmowanych staraniem autora, jak i wydawnictw ciągłych publikowanych przez wydawnictwa internetowe.

W rzeczywistości nie jest to zagadnienie nowe. Dysponujemy przecież bogatymi doświadczeniami wydawniczymi. Ich adaptacja dla potrzeb wydawnictw internetowych nie powinna nasuwać większych trudności, natomiast ogromnie nas to przybliży, po pierwsze – do świata, po drugie – prowadzi do ograniczenia kosztów, bez naruszenia tego co jest najważniejsze, tzn. do tego co składa się na merytoryczną istotę czasopisma i co wyznacza jego wartość.

Kolejnym aspektem, który chciałbym poruszyć, jest ochrona praw autorskich w Internecie. Ochrona ta ma dwa aspekty. Pierwszy dotyczy praw osobistych, a więc tego wszystkiego, co się łączy z koniecznością dokumentowania i respektowania autorstwa utworu oraz jego integralności. W prawie autorskim mamy przepisy regulujące szczegółowo, np.: zasady korzystania z cudzego materiału, powoływania autora, cytowania źródła, odpowiedzialności za rzetelność tego co jest przytaczane i zakresu, w którym przytaczanie może nastąpić, a po przekroczeniu granic dopuszczalnych mamy jasno określone konsekwencje niedozwolonego wkroczenia w cudze prawo autorskie.

Druga sfera, to sfera stosunków majątkowych. Ta rozpada się z kolei, po pierwsze – na wszystko co związane jest z funkcjonowaniem wydawnictwa, po drugie – na to co jest związane z funkcjonowaniem prawa autorskiego w relacji autor-utwór.

W polskiej praktyce, zarówno w odniesieniu do artykułów publikowanych w czasopismach, jak i ukazujących się w postaci publikacji monograficznych, coraz częściej nie płaci się wynagrodzeń. I nie jest to z reguły wynikiem złej woli wydawcy, tylko po prostu jego *raison d'être*. Mianowicie, wydawcy naukowemu, także nie płacący wynagrodzeń, nadal mają ogromne trudności. Przy

czym te trudności głównie są generowane właśnie przez konsekwencje wynikające z możliwości obecnego korzystania cyfrowego z twórczości polegających na tym, że nawet ukazujące się w bardzo małych nakładach egzemplarze z ogromną łatwością mogą być przedmiotem rejestracji na nośnikach elektronicznych, utrwalania i zwielokrotniania, a ponadto konfekcjonowania, przesyłania, a także korzystania w sposób bardzo często niepomiarowo bardziej dogodny niż z tekstu drukowanego, dlatego że operowanie tekstem utwalonym w systemie zero-jedynkowym pod wieloma względami po prostu jest bardziej efektywne.

Zagadnieniem kluczowym jest kwestia wynagrodzeń autorskich. Jest paradoksem, że często niska cena wydawnictw licencyjnych pozyskiwanych z zagranicy niszczy nasz rynek krajowy. Niska cena licencji zagranicznej jest powodowana tym, że wydawca, który sięga po licencję zagraniczną na wydanie dzieła w oryginale albo w tłumaczeniu, płaci wynagrodzenie licencyjne, które jest znacznie niższe niż wynagrodzenie za napisanie utworu. Jest to bowiem wynagrodzenie za korzystanie z utworu wtórne, a więc stanowi dodatkową rekompensatę dla wydawcy i autora oryginalnego. Przy realizacji wydania licencyjnego odpada przy tym cały szereg wydatków związanych z przygotowaniem pozycji do publikacji. Dołącza się do tego renoma zagranicznej pozycji i brak ryzyka związanego z zamawianiem pozycji oryginalnej. Przypomina mi się tutaj opowieść pewnego profesora Politechniki, dotycząca fenomenu polegającego na tym, że prowadzony przezeń coroczny wykład dla znacznej liczby studentów miał jedyne dostępne źródło w jego podręczniku wydanym wiele lat wcześniej, którego nikt nie chciał wznowić. Wszyscy się z niego uczyli, wszyscy dysponowali tekstem podręcznika i jednocześnie nie było potrzeby wznawiania jego wydania. Przyczyna była prosta. Tekst podręcznika cyrkulował w kopiach cyfrowych. Problem polega na tym, żeby znaleźć tutaj pewien stan równowagi.

Przed dwoma laty uczestniczyłem w organizowanych na Politechnice Warszawskiej targach wydawców naukowych *Atena*. Podczas tych targów wydawcy prezentowali hasło adresowane do studentów: „Nie kopiuj, bo to jest cudze dobro”. W moim przekonaniu była to jednak propozycja równa przysłowiowemu zawracaniu Wisły kijem. Niezależnie jednak od braku szansy na skuteczność tego rodzaju zakazów lub wezwań, możliwości, które stwarza współczesna technika cyfrowa, są dla nas ogromną szansą, z której trzeba korzystać w interesie rozwoju edukacji i rozwoju gospodarczego. Trzeba natomiast postawić pytanie, co zrobić, żeby ten instrument niesłychanie wydajny nie niszczył.

Współcześnie do głosu dochodzą różne koncepcje – zresztą mające swoje korzenie w Stanach Zjednoczonych – uprawiania m.in. tzw. twórczości wolnej

(ang. *free (open) sources*), polegające na oferowaniu wydania lub oprogramowania, które jest pozostawione do dyspozycji użytkownika. Udostępnienie utworów na takich zasadach jest następstwem różnych motywów. Może być decyzją autora, może być przejawem taktyki wydawcy. Oczywiście, korzystanie z takich pozycji wymaga dołożenia znacznej ostrożności. Zezwolenie na wolne korzystanie jest często ograniczone do określonych postaci użytku, np. użytku prywatnego. Przekroczenie jego granic oznacza stan bezprawny.

Zasadniczy charakter ma jednak pytanie, czy nie zbliżamy się do chwili, w której rynek wydawniczy będzie tylko rynkiem dla największych, tzn. tylko dla tych, którzy będą mieli na nim tak silną pozycję ekonomiczną, że będą w stanie narzucić takie warunki, jakie będą chcieli. Zbliżoną sytuację mamy już dziś na rynku oprogramowania komputerowego. To samo niedługo przyjdzie powiedzieć o rynku wydawniczym. Jedno z zagrożeń polega na tym, że do pewnych źródeł przychodzi sięgać bez względu na to, ile one będą kosztowały i jakie będą warunki dostępu do nich. Już dziś spotykamy się ze zjawiskiem przerzucania kosztów trudnej sytuacji na rynku na użytkowników. Często bowiem nabywca książki lub egzemplarza czasopisma płaci za cały ciąg niepowodzeń wydawcy oraz za skutki nieracjonalnych obciążeń wydawcy, jak również za skutki tego, że nie ma on szans na zbycie większej liczby egzemplarzy, że trzeba zapłacić wynagrodzenia oraz ponieść cały szereg różnych innych obciążeń, łącznie z podatkowymi. Należy mieć nadzieję na zmiany w obowiązujących przepisach pozwalające na znalezienie skutecznych instrumentów, które z jednej strony pogodzą szeroki dostęp do twórczości, możliwości Internetu, natomiast z drugiej strony pozwolą na zachowanie racjonalności gospodarczej nie niszcząc twórców i wydawców. W dzisiejszej sytuacji zabiegami organizacyjnymi można bardzo wiele osiągnąć i wiele zrationalizować.

Internet jest fenomenem, który zasadniczo zmienił dostęp do twórczości. Współcześnie każdy z nas ma dostęp do Internetu u siebie w domu, w swojej pracowni. Praktycznie rzecz biorąc, ma więc dostęp do banków danych zlokalizowanych w dowolnym miejscu na świecie. Teoretycznie rzecz biorąc, możemy uzyskać wszystko w postaci zaspakajającej nasze potrzeby badawcze. Możemy – i to w niezwykle krótkim czasie – pozyskać dowolne utwory cyfrowo, możemy je przechowywać w pamięci naszych komputerów lub na nośnikach, drukować, możemy przesyłać, możemy wchodzić w różnego rodzaju relacje interakcyjne z pozyskiwanym tekstem, oczywiście przy jednym założeniu, że stosowny tekst jest dostępny w Internecie i jesteśmy w stanie spełnić stawiane w nim warunki. W szeregu wypadków ten dostęp jest po prostu płatny, tzn., że właściciel banku danych – biblioteka, ośrodek informacji naukowej – sam reguluje sobie zasady dostępu, w tym w szczególności odpłatności i zasady dalszego



korzystania. Nie nastęrcza przecież szczególnych trudności takie ukształtowanie warunków dostępu, żeby możliwości korzystania z zasobów były limitowane i w jakiś sposób podporządkowywane temu, co właściciel zasobu chce za daną odpłatnością uzyskać. W istniejącej obecnie sytuacji staje się konieczne określenie racjonalnych warunków dostępu do twórczości, do tworzenia różnorodnych centrów, które umożliwiają dostęp do twórczości naukowej, także w Polsce. Komfort tego dostępu polega na tym, że możemy mieć bez trudności tekst w zakresie, w którym go potrzebujemy oraz że mamy dużą łatwość selekcji, niezwykle ważną ze względu na ogromny zalew wszelkiego rodzaju materiałów, które w Internecie się znajdują.

Korzystanie ze źródeł za pośrednictwem zidentyfikowanego banku danych jest niezwykle ważne, dlatego że jest to źródło identyfikowane z określonym wydawcą i daje pewność tożsamości tytułu. Stwarza to także łatwość dostępu do informacji o tym, co na dany temat ukazało się na rynku, co jest kanonem, bez którego poruszanie się w jakiegokolwiek dziedzinie badań nie jest możliwe.

Złą stroną omawianego zjawiska jest, że ten obszar na dzień dzisiejszy jest ogromnie zróżnicowany, bo po prostu nie ma tutaj jednolitego systemu dostępu, nie ma zunifikowanych zasad, nie ma ujednoczonych warunków dostępu. Każdy ośrodek, każdy wielki wydawca, regulują sobie te rzeczy na własną rękę i stosują własną politykę. Mamy jednocześnie często do czynienia z bardzo wartościowymi pozycjami naukowymi, które są udostępnione na zasadzie właśnie wolnego źródła, tyle, że jest to zawsze elementem polityki, w której wydawca bardzo precyzyjnie steruje tym, co przedmiotem wolnego dostępu ma być.

Odróżnić od tego należy – i tu jest pewne niebezpieczeństwo Internetu – cały szereg materiałów wprowadzonych do Internetu nielegalnie, to znaczy z naruszeniem praw autorskich, czyli bez zezwolenia autora i wydawcy bądź też, co również jest dużym niebezpieczeństwem, materiałów o wątpliwej wartości naukowej. I tutaj możliwość identyfikowania materiałów właśnie z wydawcą jest pewną gwarancją; po pierwsze – jakości materiału merytorycznej, a po drugie – czystości źródła od strony formalnej.

Internet umożliwia szeroki dostęp, jednak często są w nim zamieszczone materiały z naruszeniem prawa. Fakt, że korzystając z materiału, jak to się mówi w żargonie prawniczym, działamy „w dobrej wierze”, nie zwalnia od odpowiedzialności za to, że takie korzystanie jest obiektywnie naruszeniem prawa. I to jest jedną z podstawowych sytuacji, która musi być uświadomiona. Internet dzisiaj, na skutek właśnie braku regulacji prawnych, zawiera bardzo dużo materiałów, które przez fakt dostępności w Internecie stanowią naruszenie praw autorskich, już to wydawców, już to autorów zawartych w nim tekstów. I oczywiście, korzystanie z publikacji internetowej nawet w sytuacji,

kiedy materiał jest prezentowany jako wolny, wolny od niebezpieczeństwa naruszenia praw, niestety użytkownikowi nie daje gwarancji zwolnienia z odpowiedzialności.

Kolejnym zagadnieniem, które chciałem krótko podjąć, jest kwestia przepisów obowiązujących w zakresie prawa autorskiego w kontekście Internetu. Przepisy te, generalnie rzecz biorąc, idą we właściwym kierunku, jednak nie są dostosowane do tego wszystkiego, co z funkcjonowania Internetu wynika, co jest niezbędne, aby mógł zaistnieć stan racjonalnego korzystania z Internetu.

Ograniczam dalszy wywód do sytuacji dostępu i korzystania za pośrednictwem Internetu z czasopism naukowych.

W ustawie o prawie autorskim istnieje przepis stwarzający bardzo elastyczną podstawę, która umożliwi skonstruowanie legalnego dostępu i legalnego umieszczania w Internecie czasopism i czynienia dostępnym materiału publikowanego w czasopismach. Jest to mianowicie art. 30 ustawy o prawie autorskim, który mówi o ośrodkach informacji naukowej. Przepis ten, jak powiedziałem, w moim przekonaniu zmierza we właściwym kierunku, aczkolwiek nie jest w pełni dostosowany do tego, czego można byłoby po nim oczekiwać. Korzystanie z banku danych wymaga kompletności zgromadzonego w pewnym zakresie zasobu; wymaga, żeby bank, do którego mamy dostęp, dawał pełny zakres tego, co się na zasób składa. Dzisiaj praktycznie możemy uzyskać dostęp do materiału publikowanego przez poszczególnych wydawców, przez poszczególne ośrodki, każdy z nich jednak konstruuje na własny użytek warunki dostępu. Tworzy to sytuację znacznego zróżnicowania, która powoduje, że potrzeby, które mogłyby i które powinny z technicznego punktu widzenia być zaspokajane, bardzo często legalnie zaspokojonymi być nie mogą.

Art. 30 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych stanowi, że *ośrodki informacji lub dokumentacji mogą sporządzać i rozpowszechniać własne opracowania dokumentacyjne oraz pojedyncze egzemplarze nie większych niż jeden arkusz wydawniczy fragmentów opublikowanych utworu. Właściwa organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi lub pokrewnymi jest uprawniona do pobierania od ośrodków, o których mowa w ustępie 1, wynagrodzenia za odpłatne udostępnianie egzemplarzy fragmentów utworu.*

Istota tego przepisu polega więc na tym, że ośrodek informacji i dokumentacji ma prawo udostępniać fragmenty opublikowanych utworów w rozmiarze do jednego arkusza wydawniczego, czyli praktycznie rzecz biorąc, w objętości, w której mieści się z powodzeniem przeciętny artykuł naukowy. A zatem, na podstawie przytoczonego przepisu ośrodek taki może umieścić i udostępniać cały mniejszy opublikowany utwór lub fragment opublikowanego utworu bez

potrzeby pytania autora i wydawców o zgodę, płacąc wynagrodzenie za pośrednictwem wyspecjalizowanej instytucji, określanej mianem organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi lub pokrewnymi, której zadaniem jest, żeby te wynagrodzenia pomiędzy uprawnionych podzielić. Przywiązuję duże znaczenie do tego przepisu i do konstrukcji myślowej, która w tym przepisie jest zawarta, dlatego że zważywszy na skalę korzystania z twórczości naukowej, praktycznie rzecz biorąc, nie ma możliwości nawiązywania z wydawcą indywidualnych kontaktów i uzyskiwania indywidualnie wynegocjowanych warunków określonego korzystania z poszczególnych utworów.

Przytoczony przepis jest przykładem konstrukcji zapewniającej równowagę; z jednej strony – zmierza do respektowania praw autorów, z drugiej strony – pozwala na uregulowanie w pewnym obszarze sytuacji w relacji globalnej, tzn. na legalne pozyskiwanie wszelkiego rodzaju materiałów.

Obecnie formuła tego przepisu nie jest należycie wykorzystywana. Ośrodki, które mogłyby korzystać z dobrodziejstwa tego uregulowania wykonują opisaną w nim działalność jedynie w rozmiarze szczątkowym.

Przytoczony przepis zawiera jednak i mankamenty. Najważniejszym jest pominięcie interesów wydawcy. W art. 30 prawa autorskiego mówi się tylko o wynagrodzeniu autora. Natomiast musimy także myśleć o wynagrodzeniu wydawcy, który podejmuje cały szereg działań, aby realizowana publikacja mogła się ukazać w formie określonej konwencji wydawniczej. Bardzo często boleśnie odczuwamy, że na skutek przede wszystkim trudności finansowych, coraz bardziej na plan drugi schodzi staranność wydawnicza.

Chciałbym zakończyć powyższy wywód stwierdzeniem, że także bez angażowania publicznych źródeł finansowych, istniejąca ustawa o prawie autorskim stwarza cały szereg możliwości, które umożliwiają nie tylko przetrwanie rodzimej działalności wydawniczej, także w formie elektronicznej, ale i rozwijanie tej działalności. Umożliwiają to inne jeszcze przepisy obowiązującego prawa autorskiego. Wymaga w szczególności wzmianki, że przepisy prawa autorskiego przewidują opłaty i system opłat mający wspomagać twórców i wydawców obecnie funkcjonuje, tyle że w rozmiarze bardzo małym, wielokrotnie mniejszym niż w innych krajach. System ten polega na pobieraniu opłat od urządzeń kopiujących, typu: drukarka, skaner, komputer osobisty oraz od czystych nośników. Opłaty te są następnie dzielone pomiędzy autorów i wydawców, których utwory są przedmiotem kopiowania. Doświadczenia światowe pokazują, że może to być bardzo istotnym wsparciem zarówno działalności wydawniczej, jak i twórczej w sferze nauki.



## KOTWICE NA WZBURZONYCH FALACH

*Andrzej Kajetan Wróblewski*

*Uniwersytet Warszawski, Wydział Fizyki*

*e-mail: ifd@fuw.edu.pl*

Celowo wybrałem prowokacyjny tytuł mojego wystąpienia. Uważam, że żyjemy obecnie w okresie niezwykłego zalewu informacji. Czasopisma naukowe to według mnie kotwice, umożliwiające utrzymanie się teraz i w przyszłości na wzburzonych falach budzącego lęk oceanu informacji.

Odczucie zalewu informacji nie jest nowe. Ciekawe, że już niemal 400 lat temu pisarz angielski Barnaba Rich miał podobne odczucie, gdy w 1613 r. napisał:

„Jedną z chorób obecnego wieku jest mnogość książek, które tak zarzucają świat, że nie jest możliwe trawienie tej obfitości treści, która każdego dnia pojawia się na świecie.”

Najpierw krótka charakterystyka ilościowa wzrostu liczby czasopism naukowych. W książce *Węzłowe problemy historii nauki*, wydanej w Warszawie w 1965 r., Derek Solla Price udowadnia, że liczbę czasopism charakteryzuje wzrost wykładniczy.

Pierwsze czasopisma naukowe powstały w drugiej połowie XVII wieku. Już na początku XIX wieku było ich około 100, w połowie XIX wieku – około 1 000, na przełomie XIX i XX wieku – około 10 000, a w połowie XX wieku – około 100 000. Ile czasopism naukowych istnieje obecnie? Ekstrapolując zależność wykładniczą podaną przez Price'a otrzymamy liczbę około 1 miliona. Jednak sytuacja właściwie wymknęła się już spod kontroli. Nikt nie wie, ile dokładnie jest na świecie periodyków naukowych. Ich spis, być może niepełny, opracowany kilkanaście lat temu przez UNESCO, zawierał około pół miliona tytułów.

Solla Price zauważył, że około 1830 r. liczba czasopism osiągnęła 300 – punkt, w którym powstała potrzeba pierwszego czasopisma przeglądowego,

zamieszczającego streszczenia (abstrakty) prac publikowanych w innych periodykach. Okazuje się, że liczba czasopism przeglądowych rośnie wykładniczo w takim samym tempie jak wszystkich czasopism. Około 1950 r. liczba czasopism przeglądowych osiągnęła punkt 300 – zgodnie z ideą Price’a oznaczało to potrzebę powstania nowej jakości czasopism: przeglądu przeglądów. Istotnie, takie periodyki powstały i ich liczba z czasem wzrasta. Pod tytułami *Reviews* czy *Reports* przynoszą one jednak nie streszczenia streszczeń, ale obszerne syntetyczne przeglądy, często subiektywne, bieżącego stanu badań i osiągnięć na danym polu.

Jest rzeczą oczywistą, że ogromna większość obecnych czasopism naukowych jest zupełnie bezużyteczna, ponieważ nie jest w ogóle zauważana ani czytana przez naukowców, nie wnosi zatem niczego do postępu nauki. W 1950 r. Samuel Bradford udowodnił, że ogromna większość istotnych prac w danej dziedzinie ukazuje się w stosunkowo niewielkiej liczbie czasopism. Tylko te istotne prace są dalej cytowane i przyczyniają się do postępu.

W 1956 r. Donald Urquhart zbadał strukturę wypożyczeń z brytyjskiej Science Museum Library, która prenumerowała wtedy 9 120 czasopism uznanych za najważniejsze. Po przejrzaniu 53 216 wypożyczeń okazało się, że nikt nigdy nie sięgnął do ponad połowy z nich (4 821), a dalsze 2 274 czasopisma były konsultowane tylko po jednym razie, natomiast najczęściej czytanych 10 tytułów złożyło się na łącznie 23 250 wypożyczeń.

Na wykorzystaniu „prawa Bradforda” i monitorowaniu tylko starannie wyselekcjonowanej próbki czasopism, uznanych za najbardziej istotne w poszczególnych dziedzinach, opiera się praktyka instytucji zajmujących się bibliometryczną oceną nauki. Na przykład „Institute of Scientific Information” z Filadelfii (obecnie pod nazwą „Thomson Institute”) monitoruje wybraną grupę czasopism, tworzących „listę filadelfijską”. Obecnie obejmuje ona ponad 8500 czasopism (w tym około 250 z fizyki).

Z badań instytutu filadelfijskiego wynika, że każdego roku ukazuje się na świecie obecnie 800 000 prac naukowych (dane z 2003 r.). Mniej więcej co piąta nigdy nie będzie zacytowana, ma więc wartość makulatury. Mówiąc inaczej, obecnie każdego dnia ukazuje się około 430 takich bezwartościowych prac. Podkreślam, że te liczby są bardzo zaniżone, gdyż obejmują jedynie artykuły w wyselekcjonowanych, uznanych za najlepsze, periodykach naukowych – z obecnej „listy filadelfijskiej”, a więc z nieco ponad 8 500 czasopism. Nikt natomiast nie potrafi zliczyć artykułów ukazujących się w czasopismach o mniejszej randze, mało znanych, lokalnych, albo „zeszytów naukowych”, których nakład przeważnie tylko zdoła zająć półkę w gabinecie redaktora naczelnego. Szansa, że ktoś przeczyta i zacytuje artykuły z takich periodyków jest zupełnie znikoma.

Podam tu jeszcze kilka przykładów dotyczących fizyki, gdyż jest to moja dziedzina. Jednym z najważniejszych czasopism fizycznych jest wydawane w USA *Physical Review*, istniejące już od ponad 100 lat. W 1925 r. łączna grubość wydanych numerów wyniosła 7 cm. Szybki wzrost liczby publikowanych artykułów wymusił w 1970 r. podział czasopisma na serie, a już w 1967 r. wydzielono dział listów do redakcji jako osobne *Physical Review Letters*. Sprawdziłem w bibliotece naszego Wydziału Fizyki, że w grudniu 2004 r. w obecnych pięciu seriach tego czasopisma (oznaczonych literami A, B, C, D i E) wydrukowano łącznie 8 800 stron; do tego dochodzi jeszcze 2 500 stron w jego *Letters*. Sumaryczna grubość wszystkich numerów wydanych w całym roku 2004 to około 4 metry! Nic dziwnego, że od 2005 r. nasza biblioteka przestała sprowadzać *Physical Review* w tradycyjnej postaci papierowej i obecnie mamy je wyłącznie w formie elektronicznej pobieranej z Internetu. Zresztą większość ważnych periodyków naukowych jest już obecnie dostępna w prenumeracie elektronicznej.

Prace nadsyłane do redakcji prestiżowych czasopism naukowych są poddawane recenzji. W tym procesie odrzucone zostają prace ewidentnie błędne, a teksty napisane fatalnie, ale zawierające sensowne wyniki, są odsyłane autorom do poprawy. Procent prac akceptowanych do druku bywa różny, zwykle od 10 do 50 procent. Warto podkreślić, że proces recenzji nie hamuje postępu nauki i nie odrzuca pomysłów nowatorskich, ponieważ prace, których się nie da zrozumieć, są z reguły publikowane. Dla ilustracji przypomnę, że głośna niedawno afera „zimnej fuzji” została zapoczątkowana publikacjami w renomowanych czasopismach (wiele innych przykładów podałem w książce *Prawda i mity w fizyce*, wydanej w 1987 r.).

Zdarzają się wyjątkowi maniacy, którzy są święcie przekonani, że jako jedyni znają prawdę i domagają się prawa publikowania swoich tekstów. Przytoczę tu niedawny przypadek bułgarskiego fizyka Stefana Marinova, który usiłował obalić właściwie całą fizykę; przekonywał na przykład, że potrafi zbudować „perpetuum mobile” produkujące nieograniczoną energię z niczego. Kiedy mimo licznych prób redakcja *Nature* odmawiała publikacji jego bełkotliwych tekstów, Marinov zamieścił kilka z nich jako ogłoszenia płatne w dziale reklam w tym periodyku. Wreszcie jednak *Nature* odmówiło nawet druku jego ogłoszeń. W 1997 r. zdesperowany Marinov popełnił samobójstwo, skacząc z dachu domu.

Dziś, w epoce Internetu, autorzy odrzucanych tekstów i wszelacy maniacy znajdują łatwe rozwiązanie swych kłopotów. Każdy przecież może teraz założyć i redagować własne czasopismo internetowe i publikować w nim dowolne głupstwa – bez żadnych recenzji i ograniczeń.

Liczbę już istniejących samozwańczych czasopism internetowych trudno oszacować. Wiele z nich usiłuje zachować pozory naukowości. Na przykład internetowy *Journal of Scientific Investigation* twierdzi, że ma w zespole redakcyjnym ludzi z tytułami naukowymi. Ale rzut oka na zawartość tego periodyku nie pozostawia żadnych wątpliwości co do jego charakteru. Umieszczane są tam teksty głównie na temat różdżkarstwa, UFO, telepatii, reinkarnacji *etc.* Niedawno widziałem tam tekst, którego autor z całą powagą przekonywał, że zdarzające się czasem deformacje ciała noworodków to ślady ran doznanych w ich poprzednich wcieleniach.

Jeszcze większy poziom absurdu przedstawiają personalne strony internetowe, gdzie można znaleźć właściwie dowolne głupstwo. Jako przykład przytoczę tu tekst pewnego Rosjanina wyjaśniający z całą powagą zasadę działania generatora kształtu opartego na polach torsyjnych. Ten generator kształtu zaprojektował niejaki Yu.V. Tszyan Kanchzhen. Główną częścią jest nadajnik, oczywiście w formie pentagramu (jak wiadomo pentagram to figura magiczna), gdzie umieszcza się wzorec, na przykład kaczkę; w pobliskim prostokątnym odbiorniku umieszcza się na przykład kurę i – jak przekonuje autor – już po kilku dniach działania generatora kura przyjmuje kształty kaczki!!!

Trudno powiedzieć ile podobnych bzdur jest już dostępnych w Internecie. Ich liczba na pewno będzie jeszcze wzrastać. Powtórzę więc, że w tym internetowym oceanie informacji prestiżowe recenzowane czasopisma naukowe spełniają i będą spełniać rolę kotwic dających użytkownikom poczucie bezpieczeństwa.

Na zakończenie jeszcze uwaga na marginesie tego, co przedstawiał prof. Błeszyński, kiedy zastanawiał się nad definicją publikacji naukowej. Fizycy już dość dawno uznali za publikacje takie teksty, które zostały udostępnione w Internecie przez prestiżowe i godne zaufania portale. W USA pod adresem [www.arXiv.org](http://www.arXiv.org) można znaleźć każdego dnia nową porcję artykułów z różnych dziedzin szeroko pojętej fizyki, a ostatnio także matematyki, informatyki i biologii. Nadsyłają je tam autorzy, którzy na ogół jednocześnie przekazują te teksty do redakcji czasopism naukowych. Ze względu na długi okres druku czasopism, te udostępnione w Internecie artykuły, opatrzone przez twórców portalu odpowiednimi numerami, są często cytowane w publikacjach drukowanych, zanim same zostaną wydrukowane.



## DYSKUSJA

**Doktor Marek Graczyński** (Index Copernicus International, Ltd.) –  
W autoryzacji wypowiedź została wycofana.

**Profesor Adam Hulanicki** (Wydział III Nauk Matematycznych, Fizycznych i Chemicznych PAN) – Jestem bezpośrednio zaangażowany w redakcji czasopisma „Chemia analityczna” wydawanego u nas. Chciałbym, nawiązując do poprzedniego referatu, powiedzieć, że bardzo wielkim u nas niedociągnięciem jest absolutyzacja *impact factor*. Stwarza to błędne koło w podnoszeniu jakości publikowanych prac. Nasze czasopismo ma *impact factor* mniej więcej 0,6, a w zakresie chemii analitycznej *impact factor* w najlepszym czasopiśmie na świecie dochodzi do 4,0. Jest oczywiście cały szereg pośrednich pism. Ponieważ wszystkie kryteria przyznawania finansów opierają się na *impact factorze*, to nam z naszym *impact factorem* trudno jest się przebić i przekazać kolegom, żeby oni do naszego pisma wysyłali swoje najlepsze prace. Myślę, że to chyba powinno ulec pewnej zmianie.

Zgadzam się z tym, co mówił mój przedmówca, że potrzebne są narodowe czasopisma. Uważam, że jednym z rozwiązań, które by mogło bardzo pomóc, jest tworzenie platformy krajowej czasopism z dziedziny nauk ścisłych. Nie wiem, czy Polska Akademia Nauk, czy ministerstwo, w każdym razie instytucja, która obejmuje szerokie spektrum specjalistycznych czasopism, mogłaby się pokusić o stworzenie tego rodzaju platformy. Mogło by to rozwiązać bardzo wiele problemów, które tu nam przedstawiał Pan prof. Bleszyński, jeśli chodzi o zagadnienia autorstwa, wynagrodzeń itd. Jest to jedna ze spraw, którą warto poruszyć i załatwić. Wtedy np. problemy finansowe mogłyby być uproszczone. Trudno wymagać, żeby każde czasopismo załatwiało to oddzielnie. Możemy oczywiście dogadywać się z wydawnictwami handlowymi, komercyjnymi: *Springer*, *Elsevier* itd., ale w przypadku czasopisma, które nie ma wysokiego *impact factor*, to często po dwóch latach wydawnictwo mówi dziękujemy i do widzenia. Wtedy odtworzenie czasopisma krajowego właściwie jest już praktycznie niemożliwe.

Poza tym uważam, było to już mówione, że czasopisma krajowe mają dużą rolę, zwłaszcza jeśli chodzi o publikowanie prac młodych autorów. My w zespole redakcyjnym, bardzo dużo pracy wkładamy przy opracowywaniu manuskryptów polskich autorów, zwłaszcza gdy te prace są niedopracowane, może źle przedstawione. Jest to wynikiem faktu, że w kolegium redakcyjnym mamy osoby, które chcą i mogą to poprawiać. W każdym razie, zawsze staramy się te prace tak poprawić, aby można było w nich maksymalnie dużo wyeksponować ciekawego, nowego materiału.

Tu była również mowa o plakacie jako elemencie dorobku naukowego. Zwykle tego nie biorę pod uwagę, gdyż jest nagminną sprawą, że ten sam plakat publikuje się, ogłasza się na 5, 10 konferencjach, zwłaszcza krajowych. Nie jest to więc rzeczywisty dorobek, a niestety raczej pewna forma autoplagiatu. Niestety, te plagiaty i autoplagiaty bardzo się w tej chwili rozpowszechniły. Eliminowanie ich jest możliwe, gdyż wśród naszych recenzentów – bardzo to sobie chwalimy – mamy wielu bardzo dobrych, którzy potrafią stwierdzić, że ta praca jest plagiatem, a nawet przysłać nam do redakcji kserokopię pracy na ten sam temat, która gdzieś na końcu świata się ukazała. Z tych względów też uważam, że warto, aby te czasopisma dalej istniały, mimo że wymagają dofinansowania ze strony państwa.

**Profesor Janusz Rachoń** (Politechnika Gdańska) – Szanowni Państwo!

Muszę się przyznać, że mam kłopoty ze znalezieniem dzisiaj racjonalnego uzasadnienia konieczności wydawania w obszarze nauk przyrodniczych i technicznych (przede wszystkim w obszarze *science*) narodowych czasopism w języku ojczystym. Przywołam tutaj przykład z dyscypliny, którą sam uprawiam, tj. chemii. W końcu XIX i pierwszej połowie XX wieku w chemicznej literaturze światowej dominowały czasopisma niemieckie, brytyjskie i francuskie; czasopisma amerykańskie zaliczane były do tzw. czasopism prowincjonalnych. Przywołam tutaj znany fakt artykułu M. Gomberga, który w roku 1900 jako pierwszy scharakteryzował i opublikował pierwszy trwały rodnik węglowy. Co ciekawsze, pierwszy artykuł ukazał się w języku angielskim w *Journal of American Chemical Society*, 22 (1900): 757-771 (dzisiaj jedno z czołowych czasopism na tzw. liście filadelfijskiej), następnie dokładnie ten sam artykuł w języku niemieckim M. Gomberg w tym samym roku publikuje w *Berichte der Deutschen chemischer Gesellschaft*, 33 (1900): 3150-3163. Dlaczego M. Gomberg publikuje ten sam tekst w amerykańskim i niemieckim czasopiśmie? Odpowiedź jest prosta. W roku 1900 *Journal of American Chemical Society* było prowincjonalnym czasopismem, a M. Gomberg

chciał, aby jego odkrycie było szeroko znane, stąd decyzja publikacji w najbardziej prestiżowym czasopiśmie na owe czasy, tj. *Berichte der Deutschen chemischer Gesellschaft*.

W drugiej połowie XX wieku językiem *science* stał się język angielski. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku narodowe czasopisma chemiczne: belgijskie, czeskie, polskie, ale i również niemieckie (takie prestiżowe czasopisma jak: *Berichte der Deutschen chemischer Gesellschaft*, *Justus Liebig Annalen der Chemi*, *Angewandte Chemie*) zaczęły ukazywać się w języku angielskim. Następnie, pod koniec ubiegłego wieku, chemiczne czasopisma krajów europejskich (Francja, Niemcy, Belgia, Holandia, Czechy, Włochy, Portugalia) zrezygnowały z wydawania swoich krajowych czasopism i wydają dzisiaj: *Chemistry – A European Journal*, *European Journal of Organic Chemistr* oraz *European Journal of Organic Chemistry*; czasopisma rejestrowane bardzo wysoko na tzw. liście filadelfijskiej. Kraje europejskie zrobiły to głównie dlatego, aby sprostać amerykańskiej konkurencji. Należy żałować, że Polska w odpowiednim czasie nie weszła do tego konsorcjum.

W tym miejscu pragnę dodać, że dzisiaj w obszarze *science*, w przeciwieństwie do nauk humanistycznych, wszystkie polskie czasopisma naukowe ukazują się w języku angielskim.

I ostatnie krótkie zdanie: jestem głęboko przekonany, że globalizacja i Internet wymusi zupełnie nowe podejście zarówno do czasopism naukowych, jak i bibliotek naukowych.

**Profesor Marek Niezgódka** (Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego) – Postaram się dzisiaj wypowiedzieć tylko o niewielu wybranych aspektach tej problematyki. Chciałbym powiedzieć, że iluzją jest to, że mamy szansę wprowadzenia w Polsce modeli specyficznych, jeśli chodzi o rozwój rynku czasopism i wydawnictw naukowych. Globalizacja i inicjatywy, które już powstały, spowodowały, że możemy co najwyżej włączyć się bądź jeszcze nadażyć, aby znaleźć się wśród czołówki tych, którzy współtworzą nowe modele. Jednym z takich modeli, o których warto powiedzieć przy okazji, jest oczywiście mit wyjątkowości *Science Citation Index*. Takich indeksów jest dzisiaj więcej. Jedne są lepsze, inne są gorsze, ale warto zwrócić uwagę na to, że istnieje pewna dynamika procesów rozwojowych i już mniej więcej od 1,5 roku nie *Science Citation Index* jest największym indeksem światowym. Dzisiaj takim indeksem jest *Scopus*. *Scopus*, który odszedł od wymagania, że tylko i wyłącznie jest jeden język obowiązujący, on tworzy możliwość

również uwzględnienia wydawnictw ukazujących się w innych językach. Dlaczego o tym mówię? Otóż, w kontekście globalizacji bardzo zasadna wydaje się inicjatywa stworzenia polskiego indeksu, uruchomienia polskiego indeksu wydawniczego, który byłby stowarzyszony z indeksami globalnymi. Taki projekt w chwili obecnej jest przygotowany do wdrożenia. Jest możliwość stworzenia indeksu polskich czasopism naukowych, polskich wydawnictw naukowych, który następnie zostanie w pełni zintegrowany właśnie ze wspomnianym *Scopusem*. To jest układ odniesienia, który już dzisiaj obejmuje ponad 15 tys. tytułów czasopism w skali światowej, a Polskę reprezentuje w nim około 250 tytułów.

A zatem, jeśli mówić o polskim rynku wydawnictw naukowych, których jest 2, może 3 tysiące, to istotnym fragmentem działań powinno być stworzenie ujednoczonego indeksu umożliwiającego metryzację tych wydawnictw. W ten sposób, wprowadzając jeden indeks, można byłoby wprowadzić kryteria jakościowe obowiązujące w procesach rankingowych, w procesach oceny naukowej i tym samym zaistniałaby możliwość wprowadzenia takich reguł oceny naukowej, które stymulowałyby rozwój nowych modeli wydawniczych. Bo czy chcemy, czy nie, to w ciągu kilku lat coraz większą rolę będą odgrywały wydawnictwa jednoosobowe, w których wydawcami staną się w pewnym momencie autorzy spełniający, dopasowujący się do określonych standardów. Może tyle, bo tematyka jest oczywiście ogromna.

**Profesor Kazimierz Łastawski** (Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Mikołaja Kopernika) – W moim wystąpieniu chciałbym zwrócić uwagę na specyficzne problemy czasopism naukowych z zakresu humanistyki. Uczestniczyłem w zespołach badawczych kilku uczelni z zakresu tej problematyki, a także kierowałem biblioteką naukową.

Do bardzo interesujących i wielostronnych wypowiedzi moich poprzedników chciałbym dołączyć poniższe przemyślenia.

Po pierwsze – problemy rozwoju nauki i eksponowania jej wyników w czasopismach naukowych są w naszym kraju niedoceniane przez władze. Wpływają na to głównie trudności finansowe i organizacyjne. Strategia lizbońska Unii Europejskiej wskazuje na potrzeby rozwoju nowoczesnych badań, natomiast w Polsce problemy nauki nie miały i nie mają należytego miejsca w zainteresowaniach kolejnych rządów i planach budżetowych. Wskazuje na to chociażby wielokrotnie zmieniana nazwa i struktura ministerstwa odpowiedzialnego za problemy nauki. Utrudniało to i utrudnia

uzyskanie przez ministerstwo silniejszej pozycji w ramach rządu i osiągnięcia większych środków na cele badawcze.

Po drugie – poziom czasopism naukowych w zakresie humanistyki w dużym stopniu zależy od pozycji ośrodków naukowych, które je wydają (uczelnia, wydziałów, instytutów, katedr) i występujących tam zespołów twórczych. W zakresie humanistyki mało jest nowych projektów badawczych kończących się pogłębionymi wnioskami. Zbyt mało jest również takich badaczy jak prof. Piotr Sztompka. Stosunkowo słabe metodologicznie są badania prognostyczne, a władze dość jednostronnie eksponują tzw. politykę historyczną. Nową barierę w zakresie rzetelnego rozwoju badań i publikacji tworzą liczne nowe uczelnie niepubliczne o charakterze humanistycznym. Wraz z ich żywiołowym tworzeniem się zwiększyła się liczba wydawnictw, ale niestety nie zwiększył się ich poziom naukowy. Liczba studiujących wzrosła w znacznie większym stopniu aniżeli liczba pracowników naukowych, stąd też mają oni mniej czasu na rzetelne badania. Realizują więcej zajęć dydaktycznych, a część z nich traci czas dojeżdżając do uczelni znajdujących się nawet w odległych miastach powiatowych. Zbyt często „klecone są” doraźne zespoły badawcze, które nie mają odpowiedniego czasu na rzetelne dociekania naukowe. Małe ośrodki mają też trudności z rozwijaniem współpracy zagranicznej.

Po trzecie – bardzo zróżnicowany i raczej niewystarczający jest poziom krytyki naukowej. Rosnąca liczba różnorodnych publikacji i niedobór środków na cele wydawnicze oraz braki specjalistów z nowych specjalności polskiej humanistyki wpływają na wzrost liczby formalnych recenzji zamiast recenzji merytorycznych. Zdarza się nawet zastępowanie specjalistycznych recenzji w czasopismach ogólnymi recenzjami tylko jednego specjalisty. Z reguły słabi merytorycznie promotorzy promują słabych uczniów i ich „niedokończone dzieła”.

Po czwarte – następuje szybki rozwój procesu globalizacji i łatwej w odbiorze kultury masowej. Rozwój komunikacji masowej, a zwłaszcza Internetu, pozwala na powstawanie coraz dziwniejszych pomysłów paranaukowych. W pewnym stopniu może im przeciwdziałać szersza i rzetelna edukacja humanistyczna, wspierana przez dobrze przygotowane książki i czasopisma. Edukacja ta mogłaby też ułatwić przyswojenie przez szersze grupy społeczeństwa polskiego nowych osiągnięć europejskiej myśli humanistycznej. Z kolei lepszy poziom polskich czasopism naukowych wydawanych w językach kongresowych mógłby ułatwiać prezentację w państwach Unii Europejskiej dorobku polskiej myśli naukowej, zdobyczy kultury oraz specyficznych cech naszej narodowej tożsamości.

Niestety są czasopisma, które dalej nie robią nawet streszczeń w językach obcych. Rzetelna i aktualna wiedza czasopism humanistycznych ma nie tylko cele odkrywcze, ale również edukacyjne i racjonalizacyjne. Mogłaby też ograniczać w społeczeństwie polskim rozwój uproszczonych idei czy przedsięwzięć paranaukowych.

**Profesor Jan Strelau** (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej) – Chciałbym nawiązać do mojego przedmówcy. Nie podzielam poglądu, że w humanistyce dokonuje się oceny osiągnięć naukowych na podstawie książki, chociaż jest to zapewne jeden z popularnych sposobów oceniania. Pamiętam, a przez 12 lat miałem przyjemność być członkiem Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, że tam niekiedy ze strony humanistów padały pytania typu: Ile stron ma dana książka? Jeśli miała około 400 stron, to wiadomo, że wynik głosowania był jednoznaczny na korzyść petenta, niezależnie od tego, jaka treść zawarta była w tej publikacji. W książce 400-stronicowej znacznie łatwiej jest przedstawić pożądaną treść niż, na przykład, w postaci 50. stron. W zakresie humanistyki znam wiele dziedzin i wiele dyscyplin, gdzie główne osiągnięcia przedstawione są w czasopismach. I to chciałbym bardzo mocno podkreślić. Dotyczy to psychologii, socjologii, ekonomii, archeologii i mógłbym tak wymieniać i wymieniać.

Proszę Państwa, to czego mi brak – i tu mam apel do Pana Dyrektora – mianowicie w zakresie nauk humanistycznych i społecznych brak Polsce szerokiego dostępu do indeksu cytowań i to jest naprawdę poważna sprawa, bowiem bardzo często różne władze i instytucje domagają się podania liczby cytowań. Choć w humanistyce indeksu cytowań nie należy przeceniać, to jednak ten indeks także jest ważny i potrzebny. Dziękuję.

**Profesor Marek Lewandowski** (Instytutu Nauk Geologicznych PAN) – Jestem członkiem Rady Nauki, jednocześnie przewodniczącym zespołu do spraw oceny czasopism. W tej chwili kończymy pracę nad listą rankingową czasopism i przygotowujemy, wraz z Komitetem Polityki Naukowej oraz Panem dyrektorem Szubskim, zasady oceny jednostek i czasopism na przyszłość, i chciałbym się pokrótce tylko odnieść, nie wchodząc w szczegóły, do głosów, które padły. Zaczęę od nauk humanistycznych, bo to bardzo ważna sprawa. Istotnie, Pan Profesor poruszył ważny temat, czy rozmawiamy o naukach ścisłych, czy humanistycznych. Mnie się wydaje, że rozmawiamy o obu fundamentalnych dziedzinach nauki, przy czym nauki humanistyczne w nowej procedurze oceny będą oceniane na

podstawie czasopism, monografii i książek. W odróżnieniu jednak od nauk ścisłych czy – ogólnie rzecz biorąc – wszystkich pozostałych dziedzin nauki, sprawa oceny czasopism humanistycznych oddana została w ręce gremiów eksperckich i w mniejszym stopniu polegamy tutaj na parametrach bibliometrycznych. Środowisko humanistów ma samo tworzyć owe gremia i samo decydować, które z czasopism humanistycznych są dobre, a które złe, w oparciu o ustalone przez siebie kryteria. Podobnie jak do tej pory, dorobek nauk humanistycznych oceniany będzie na podstawie innych kryteriów aniżeli nauki ścisłe. Nauki ścisłe oceniane są na podstawie bardzo konkretnych parametrów bibliometrycznych, w szczególności indeksu cytowań, tworząc podstawy tzw. listy filadelfijskiej. Natomiast czasopisma humanistyczne przez bardzo długi czas polegały wyłącznie na ocenie, tak jak tutaj była mowa, ilości opublikowanego papieru. W tej chwili, to się bardzo zmienia, chociażby dlatego, że już w tej chwili mamy polskie czasopisma humanistyczne, które wchodzi na listę *Arts and Humanities*, która jest jednym z produktów Instytutu Informacji Naukowej w Filadelfii (ISI).

Co do kwestii pojawienia się nowych podmiotów oceniających czasopisma naukowe. W tym miejscu należy może podkreślić duży komercyjny sukces ISI. Sprzedając swoje produkty w postaci analiz bibliometrycznych czasopism naukowych, ISI osiąga duże korzyści finansowe i, jak zwykle w takich sytuacjach, znalazł swoich konkurentów, szczególnie na rynku europejskim, gdzie znakomitym przykładem jest baza *Scopus*, firmowana przez *Elsevier'a*. Otóż, kiedyś zasoby bibliograficzne ISI były uważane za najbogatsze ilościowo. *Elsevier* postanowił odebrać prymat ISI i kupił zasoby różnych, często egzotycznych baz danych, co pozwoliło *Elsevierowi* prześcignąć ISI pod względem ilości tytułów. Baza *Scopus* nie powstała więc w oparciu o ocenę merytoryczną czasopism. Weszły do tej bazy czasopisma bardzo egzotyczne, znajdujące się w regionalnych bazach danych, których właściciele po prostu zdecydowali się sprzedać swoje informacje za bardzo korzystną cenę. W ten sposób powstała baza *Scopus* obejmująca 13,5 tys. czasopism i ogłosiła się największą bazą danych bibliograficznych na świecie. Odpowiedź Instytutu Informacji Naukowych była natychmiastowa. Oni też kupili inne dostępne bazy danych i w ten sposób powiększyli swoje zasoby do 13,5 tys., zrównując się ilościowo ze *Scopus*. Jednak pomiędzy tymi dwoma ośrodkami istnieje zasadnicza różnica. Baza *Scopus* nie jest jeszcze oparta o takie doświadczenia i taką tradycję oceny czasopism, jak ISI. Zwróćmy uwagę na to, że jeszcze parę lat temu w Niemczech oceniano i naukowców, i instytucje

na podstawie dwóch tylko elementów – albo ktoś publikuje w Stanach Zjednoczonych, albo nie. Bierze się to z uznania bardzo wysokiego poziomu nauki w Stanach Zjednoczonych przez środowiska naukowe, dlatego bazy ISI są tak zorientowane na Stany Zjednoczone. Reasumując, w sukcesie komercyjnym ISI należy poszukiwać głównej przyczyny pojawiania się na rynku coraz to nowych ofert na korzystanie z parametrów bibliometrycznych, a więc w ocenę czasopism, ludzi i instytucji naukowych miesza się zwykły biznes. Obecnie w wiodących krajach europejskich wykorzystuje się jednak nadal produkty ISI, uważając je za najbardziej sprawdzony produkt i sądząc, że pewnie przez pewien czas jeszcze tak będzie. Dziękuję.

**Profesor Marek Niezgódka** – Jeśli chodzi o ISI, to przede wszystkim ISI parę lat temu dało się samo kupić i obecnie jest własnością *Thomson Scientific*, po prostu firmy czysto biznesowej. Natomiast, co do głosu Pana prof. Strelaua, to co Pan powiedział było niezwykle istotne, ale tu się nasuwa problem, z którym mamy do czynienia od wielu lat. Zasady udostępniania wszelkiego typu zasobów informacji i wiedzy z dofinansowaniem ministerstwa polegają na tym, że kilkadziesiąt procent dokłada ministerstwo (teraz 50%), resztę instytucje zainteresowane. Otóż, jeśli chodzi o *Arts and Humanities*, od lat nie udało się zbudować dostatecznego grona zainteresowanych instytucji w Polsce. Problem na tym polega, że przecież od lat co roku zwracamy się z zapytaniem – mam nadzieję, że w tej chwili powiedzie się nam bardziej skuteczna akcja. Natomiast, przez wiele lat prawdziwy problem to nie brak dostępu, dlatego że tego nie można było zrobić, ale to brak dostępu, dlatego że brakowało zainteresowania po stronie instytucji reprezentujących nauki społeczne i humanistyczne. Dziękuję.

**Pan Krzysztof Szubski** (Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego) – Chciałbym tylko taką informację przekazać, jeżeli chodzi o indeks cytowań, że ta baza jest kupiona, jest dostępna w Ministerstwie, tylko chyba oprócz dwóch osób – mnie i profesora, który obok mnie siedzi – nikt z tego nie skorzystał.

**Głos z sali** – Trzeba to udostępnić.

**Pan Krzysztof Szubski** – Panie Profesorze, w tej chwili, to jest kwestia tylko pieniędzy. W naszych rozmowach z właścicielem bazy cena, jaką zaproponowano za takie ogólnopolskie udostępnienie, troszeczkę przerosła nasze możliwości.



**Głos z sali** – Panie Dyrektorze, jeżeli się 50 czy 100 uczelni w to włączy, to nie ma problemu, tylko Wy musicie nam pomóc.

**Profesor Tomasz Szapiro** – Myślę, że ten fragment rozmowy wymaga takiej interakcji, a kawa już była, że chyba Panowie porozmawiają po seminarium.

**Doktor hab. Anna Wasik** (Instytut Biologii Doświadczalnej PAN oraz redakcja czasopisma *Kosmos*) – Reprezentuję *Kosmos*, czyli polskojęzyczne pismo. Mówimy tutaj stale o *impact factorach*, punktacji, zastanawiamy się, jak jesteśmy reprezentowani za granicą, bo chodzi o to, żeby nasze czasopisma wydawane w Polsce były znane za granicą i to rozumiem. Ale mamy również polskie czasopisma. *Kosmos* jest takim pismem, w którym mamy fantastycznych autorów, znanych, którzy przedstawiają prace przeglądowe. W związku z tym zarówno młodzież w szkole, jak i studenci, jak i nauczyciele biologii mogą zapoznać się z tym, co dzieje się na rynku naukowym, zdobyć wszystkie najnowsze informacje. A sytuacja jest taka, że występowaliśmy do Państwa wielokrotnie o to, aby *Kosmos* miał jakiegokolwiek punkty, ponieważ autorzy nas pytają, czy mogą uzyskać punkty za swoje publikacje. Okazuje się, że nie mogą, ponieważ jest to czasopismo polskojęzyczne. Natomiast, Pan prawdopodobnie to doskonale wie, że napisanie dobrej pracy przeglądowej wcale nie jest sprawą prostą, ponieważ przejrzenie ostatniej literatury i przedstawienie czytelnikowi informacji dotyczących jakiegokolwiek tematu, wcale nie jest łatwe, a u Pana w indeksacji są na drugim miejscu po pracach oryginalnych. Prace przeglądowe należy docenić. Mówicie Państwo, że to tylko popularyzacja nauki, ale ja myślę, że popularyzacja nauki też jest rzeczą bardzo ważną. Wystarczy zobaczyć te tłumy, które odwiedzają Festiwal Nauki czy Piknik Naukowy.

**Profesor Tomasz Szapiro** – Wywołał Pan ostrą reakcję i temat warty rozmowy, wkraczając w obszar periodyków popularyzatorskich, obszar chyba nieuregulowany. Popularyzacja, podobnie zresztą jak przygotowywanie dydaktycznych tekstów, nie opłacają się autorom i to niedobrze, ale mówimy dziś o czasopismach czysto naukowych, które prezentują oryginalne wyniki. Jeśli więc Pani pozwoli, to proszę, żeby odłożyć ten wątek na inną okazję.

**Profesor Marek Dietrich** – Mam jedno konkretne pytanie do Pana prof. Błęszyńskiego. Na początku chciałem jednak ustosunkować się do tego, co Pan powiedział, czy mówimy o humanistyce, czy o naukach ścisłych.

Dodałbym do tego, że na prawie każdym spotkaniu podobnym do dzisiejszego, w którym uczestniczę, zarysowuje się ostry podział tylko na nauki ścisłe i nauki humanistyczne. A przecież większość dziedzin nauki to nauki stosowane: medyczne, rolnicze, techniczne. Są w nich elementy i humanistyczne, i ścisłe. W pewnym stopniu ścisłe, w pewnym stopniu humanistyczne. Problemy, które poruszamy, występują tam jeszcze ostrzej.

Często się wymaga od tekstu technicznego, żeby był naprawdę techniczny, więc niekoniecznie musi być ścisły. Przybliżenia, jakie stosuje się w technice są nie do pomyślenia w naukach ścisłych. Od uczonych tam działających wymaga się z jednej strony publikacji w czasopismach z filadelfijskiej listy, cytowań, a z drugiej strony – patentów i zastosowań. To bardzo trudno połączyć i dlatego tam jest jeszcze większy problem niż w tych dwóch dziedzinach, które zostały wymienione.

A teraz pytanie, pewnie bardzo łatwe do odpowiedzi, ale wynikające z konkretnych, realnych przypadków. Redakcja dostaje tekst do opublikowania. W toku prac redakcyjnych wynika, że jest to ewidentny plagiat. Oczywiście, redakcja tego tekstu nie publikuje, ale co ma dalej z tym zrobić. Redakcja zdaje sobie sprawę, że pewnie zostało popełnione przestępstwo, albo co najmniej chęć popełnienia przestępstwa. Czy w takim przypadku redakcja może milczeć, wrzucić artykuł do śmieci i na tym poprzestać? Co ma zrobić, żeby sama nie być posądzona ani o chęć ukrywania przestępstwa, ani o naruszenie czyichś dóbr osobistych?

**Profesor Jan Błeszyński** – Plagiat jest przestępstwem, za które grozi kara więzienia do 3 lat. Odpowiada również kto, wiedząc o tym, rozpowszechnia utwór mający cechy plagiatu. Na pytanie, czy należy donosić o fackie plagiatu, odpowiem, że jeżeli redakcja ma charakter naukowy i jest instytucją poważną, to powinna zawiadomić rzecznika dyscyplinarnego np. uczelni. Plagiat jest największym naruszeniem, które może w sferze intelektualnej mieć miejsce. Myślę, że wszyscy jesteśmy zainteresowani, żeby tego rodzaju zjawisko tępić. Oczywiście, jeżeli autor jest – mówiąc w cudzysłowie – znikąd, to wówczas należy po prostu odrzucić tekst. Redakcja prawnego obowiązku zgłoszenia zawiadomienia do prokuratury nie ma. Ma natomiast obowiązek obywatelski w tym zakresie.

**Profesor Krzysztof Arczewski** (Politechnika Warszawska oraz redaktor naczelny *The Archive of Mechanical Engineering – Archiwum Budowy Maszyn*) – Moje pytania wydają się być nieco poza głównym tematem dzisiejszego seminarium, a także dotychczasowej dyskusji i dotyczą spo-

sobów finansowania instytucji zapewniających dostęp do czasopism lub je wydających. Kieruję je przeto przede wszystkim do przedstawicieli ministerstwa.

Pytanie pierwsze: są takie uczelnie, które mają ogromne zasoby biblioteczne, stale je powiększając. Gromadzone są one niekiedy od kilkuset lat, przez co część z tych zasobów wymaga szczególnych zabiegów eksploatacyjnych i konserwatorskich. Są inne wyższe uczelnie, które korzystają z zasobów na innych uczelniach lub mają bardzo skromne zasoby. Czy strumień pieniędzy przeznaczonych na kształcenie uwzględnia różnice między poszczególnymi uczelniami wynikającymi z utrzymywania lub nie bibliotek? Innymi słowy, czy strumień pieniędzy kierowany jest wyłącznie proporcjonalnie do liczby studentów, czy też algorytm podziału dotacji uwzględnia także ogólnie rozumianą infrastrukturę uczelni, a przede wszystkim zasoby biblioteczne?

Dwa pozostałe pytania mają w istocie wyjaśnić, czy istnieją elementy „kultu ilości”. Pierwsze z nich dotyczy oceny parametrycznej jednostek, której jednym ze składników są publikacje za okres podlegający ocenie. Mając na uwadze moją subiektywną ocenę, że trudno oczekiwać więcej niż 2-3 dobrych publikacji rocznie na jednego pracownika naukowego, pytam, czy w ocenie parametrycznej jednostki jest ograniczenie liczby wykazywanych publikacji przez daną instytucję w stosunku do liczby pracowników naukowych znajdujących się w tej instytucji? Jeśli tak, to na jakim poziomie?

Ostatnie pytanie dotyczy realizowanej ostatnio oceny czasopism naukowych, która ma skutkować przypisaniem im pewnych wag, co uważam za właściwe działanie. Jednak jednym z elementów oceny jest ogólna liczba artykułów publikowanych przez czasopismo w ciągu roku. O ile pamiętam, liczbą progową jest 50 artykułów w roku. Jeżeli czasopismo ma więcej niż 50, to dostaje punkty, jeżeli nie, to nie. Czy to nie jest przypadkiem element kultu ilości? Bo ważne byłoby to, co mówił prof. Wróblewski, tzn. ile artykułów zostanie odrzuconych w ciągu roku w wyniku skrupulatnej, merytorycznej kwalifikacji, porządnej pracy redakcyjnej i recenzenckiej. Dziękuję za uwagę.

**Profesor Adam Hulanic** – Jak myśmy w redakcji reagowali w sytuacjach plagiatów i autoplgiatów? W takich sytuacjach pisaliśmy do redakcji czasopisma, w którym ta praca się ukazała i na ogół otrzymywaliśmy odpowiedź, że ten autor jest spalony i nie może w tym czasopiśmie publikować.

**Professor Marek Lewandowski** – Sprawa oceny jednostek opiera się przede wszystkim na liczbie pracowników i ilości publikacji. Od poprzedniej parametryzacji mamy ograniczenie  $2N$ , tzn. każda jednostka nie może przedstawić do oceny więcej niż  $2N$  publikacji, gdzie  $N$  jest liczbą pracowników zatrudnionych w badaniach naukowych.

Następna sprawa – fetysz ilości. Tutaj chyba trochę nie zrozumiałem. Chodzi o tę ankietę, która jest na stronie ministerstwa. Tak? W dziedzinie nauk humanistycznych – o ile dobrze pamiętam – ilość istotnie odgrywa rolę, lecz nie jest parametrem dominującym końcową ocenę, tzn. za publikacje przyznaje się 0,5 punktu w 6-ciostopniowej skali oceny, o ile ilość arkuszy wydawniczych czasopism jest większa chyba niż – nie pamiętam ile – 10 czy 20 rocznie. Po drugie, tak jak pamiętam dyskusję w środowisku humanistów, chodziło jednak o to, żeby ograniczyć ilość tych publikacji, które są dwu-, trzystronicowe, czyli to było działanie zmierzające właśnie do uzdrowienia sytuacji, w której ilość publikacji dominuje nad jakością.

**Magister Krzysztof Moskwa** (Biblioteka Główna Politechniki Wrocławskiej) – W autoryzacji wypowiedź została wycofana.

**Profesor Marek Lewandowski** – Jeżeli chodzi o publikacje typu *open access*, tzn. takie publikacje, które funkcjonują w tym obiegu internetowym, to w naszych propozycjach oceny tych czasopism dajemy też jakąś ilość punktów. To znaczy, jest to parametr, który jest już brany pod uwagę przy ocenie czasopism, ale bylibyśmy również wdzięczni jako ministerstwo – tu mówię w imieniu Profesora, Pana dyrektora Szubskiego, jak i Rady Nauki – za wszelkie pomysły, dlatego że sami Państwo widziacie w tej dyskusji, czasopiśmiennictwo internetowe powstaje na naszych oczach. My, tak długo jak nie mamy podstaw prawnych, żeby wprowadzać pewne zasady parametryzacji i oceny czasopism internetowych, tak długo nie możemy tutaj nic zrobić, a zatem bylibyśmy wdzięczni za sugestie również ze strony chociażby środowiska bibliotecznego. Dziękuję.

**Profesor Tomasz Szapiro** – Bardzo dziękuję. Przepraszam wszystkie osoby, którym przerywałem, ale to trudny obowiązek prowadzącego dyskusję – chodziło nam przecież o mnogość poglądów. Odnotujmy też, że na pewno spotkanie nie było bezproduktywne. Wyniknęło zeń konkretne ustalenie prof. Strelaua dotyczące dostępu do świetnej bazy cytacji, wyniknęła ogólna ocena problemu, której podsumowanie jest teraz moim zadaniem.

Z czasopismami naukowymi wiążemy oczekiwania, ale i budzą one naszą troskę.

Prof. Dietrich rozpoczynał spotkanie od trzech wizji roli czasopism. Czasopisma łączą ludzi, a zarazem pozwalają wyselekcjonować największe osiągnięcia naukowe, wreszcie – pozwalają promować adeptów nauki, co oznacza dopuszczenie ich do podejmowania coraz ważniejszych decyzji.

Czasopisma łączą ludzi i budują środowiska. Kiedyś mówiło się: czytelnicy *Przeglądu Sportowego* albo czytelnicy *Delty* – kto jest kibicem i matematykiem, wie o czym mówię. Takie etykiety charakteryzowały grupy – postawy i zainteresowania. Czasopisma inicjowały kierunki debaty i promowały postawy. W efekcie budowały mosty pomiędzy ludźmi i pozwalały stale odświeżać swoją identyfikację ze wspólnotą.

Czasopisma to ważny element mechanizmu oceny i selekcji osiągnięć naukowych. Selekcja ta jest efektem procesu, który otwiera samoocena swoich wyników przez autora i wysłanie tekstu do czasopisma. Kolejny krok, to merytoryczna ocena recenzenta. Wreszcie, pozytywna recenzja skutkuje publikacją, co jest równoznaczne poddaniu wyników ocenie środowiska. Niezawisłość oceny merytorycznej jest gwarantowana przez poufność recenzji i anonimowość ich autorów. Odpowiedzialność za dobór recenzentów przyjmują naukowe autorytety tworzące kolegialne ciała, które nadzorują czasopisma. Prawa dostępu środowiska do wyników naukowych chroni mądra polityka dystrybucji czasopism (m.in. udostępnianie pism w bibliotekach publicznych) i ochrona ich niskich cen przez regulatora rynku. Prawa autora chronią środowiskowe kodeksy i uzusy przyznające prawo do repliki oraz regulujące działania antyplagiatowe.

Czasopisma stały się w efekcie kluczowym elementem systemu promocji naukowej i wynikających stąd uprawnień: do udziału w gremiach decyzyjnych, poziomu uposażenia itp.

Czasopisma naukowe, jak dowodzi nasza trzygodzinna rozmowa, budzą dzisiaj naszą troskę – mogą działać destrukcyjnie na różne sposoby: stracić funkcje integrujące, a utrwać oceny zdeformowane.

Po pierwsze, choć niewiele dziś o tym mówiliśmy, nie ma dziś środowisk związanych z periodykami naukowymi. Dziś czasopisma to już tylko rejestry. Po wtóre, czasopisma stają się rejestrami niekiedy bardzo ostatnich wyników. Na koniec – mechanizm promocyjny oparty o rejestry wyników ostatnich prowadzi do destrukcji systemu badań naukowych.

Referaty i nasza dyskusja wskazały wiele mechanizmów, które są źródłami tego stanu rzeczy. Jeden z nich przywołał prof. Strelau. Nazwał

go krótko i bardzo trafnie: kwestią słabej krytyki naukowej. Dodam, że istota problemu nie leży w niedostatkach systemów naukometrycznych. Jestem ilościowcem, zajmuję się porównaniami wielokryterialnymi, wreszcie jestem fascynatem systemów informatycznych. Mimo to, a może właśnie dlatego, nie mam wątpliwości, że skomputeryzowane systemy oceny dorobków naukowych mogą stać się wielką pułapką. Źródłem tego ryzyka jest fakt, że słaba krytyka tylko maskuje mierny obraz rzeczy, a systemy ten sfalszowany obraz utrwalają i w niebywałej skali udostępniają. Wypacza to proces selekcji najbardziej wartościowych tekstów. Słaba krytyka nie jest problemem naukometrii, lecz – cech osobowości recenzenta.

Zdeformowana ocena dorobku naukowego wypacza mechanizm, który prowadzi od skutku oceny takiego dorobku i promocji autora do decyzji administracyjnych. A są to decyzje kluczowe – kto będzie doktorem, profesorem, ile będzie zarabiał, czy i jakim budżetem będzie zarządzał. Niesie to bardzo niekorzystne dla środowiska naukowego skutki, zwłaszcza w sytuacji, gdy zdeformowana ocena dorobku naukowego zdominuje inne kryteria oceny. Ocena skupiona głównie na osiągnięciach naukowych niszczy opłacalność innych, też przecież ważnych dla nauki działań: popularyzatorskich i dydaktycznych. A dobra dydaktyka wymaga ogromnego nakładu pracy. Upowszechnienie wyników naukowych wymaga wielkiego talentu, jakże rzadkiego. Dobra dydaktyka, upowszechnianie wyników naukowych nie opłacają się naukowcom, bo zabierają czas na uprawianie nauki (nauki rozumianej jako produkowanie hermetycznych, środowiskowych tekstów) i w efekcie zmniejszają możliwości zdobycia punktów za publikacje i przez to szansę do awansu. Aby awansować, przestajemy robić dobrą dydaktykę i dobrze popularyzować, na czym też tracimy jako środowisko – marginalizujemy się w społeczeństwie.

Wielu wskazuje, że jedynym sposobem uratowania się przed skutkami deformacji oceny osiągnięć naukowych jest otwarcie na świat systemu ocen wyników naukowych i uwzględnianie w ocenie tylko publikacji w czasopiśmie naukowych o międzynarodowym zasięgu. Sprzyja temu poglądowi fundamentalna zasada uniwersalności prawdy wyników naukowych – prawdy nie mającej ojczyzny. Wyrok na czasopiśmie lokalne wisi w powietrzu, choć zapowiedzi ich likwidacji padają półgębkiem i są taktownie pozostawiane bez reakcji, podobnie jak sporadyczne protesty ich redaktorów. A w dodatku, być może niedługo nie będzie czego likwidować

Przywołany w dyskusji mechanizm destrukcji lokalnego pisma o niższej randze, to dla mnie najtrudniejszy problem, jakiego tu dziś dotknęliśmy.

Lokalne pisma nie gromadzą wyłącznie wybitnych autorów, nie prezentują wyłącznie artykułów wytyczających rozwój nauki. Uzupelniają cele naukowe tekstami środowiskowymi – publikują recenzje także lokalnych autorów, kroniki wydarzeń, lokalne bibliografie. W konsekwencji dominacji reguł oceny opartej o dorobek punktowany, reguł słusznych, ale jednostronnych, pisma te mają niższą rangę. W efekcie publikujący w nich naukowiec dostaje mniej punktów do dorobku, i później – mniejszy budżet na badania. Choć nauka nie jest liniowo zależna od pieniędzy, to jednak nie można bez nich prowadzić badań, więc mniejszy budżet to słabsze wyniki. Racjonalny autor od takiego pisma musi się odwrócić.

A jednak dylemat – albo pisma dobre, albo pisma lokalne – brzmi bardzo fałszywie. I nie chodzi nawet o to, że opcja „pisma globalne, międzynarodowe” ma także swoje patologie. Rzecz w tym, że sygnalizowany dylemat wymaga rozwiązania problemu łączenia trzech czynników (wspomnianych na początku zadań w zakresie integracji środowiska naukowego, selekcji wartościowych osiągnięć naukowych i ich rejestracji), a jego rozwiązanie nie jest jedynie kwestią wyboru tylko jednego z nich. Złe proporcje uwidocznione są m.in. w niemądrej polityce finansowania, skrajnych kryteriach oceny dorobku.

Rodzą się pytania. Czy pisma lokalne, dziedzinowe, krajowe nie mogą być dobre? Czy jeżeli pismo jest dobre, to nie może prowadzić polityki związanej z lokalnością jakkolwiek pojmowaną? Wreszcie pytanie, dlaczego dzieje się tak, jak się dzieje i jak to zmienić? To tematy na kolejne spotkanie. Pytania też są dorobkiem dyskusji, nie tylko odpowiedzi.

Nasze spotkanie, podczas którego było trochę spieß, padło trochę starych i nowych pytań, pytań trudnych, dowiodło, że dzielimy wspólnie niepokój o mechanizm oceny w środowiskach akademickich. Sądzę, że to był czas spędzony pożytecznie.

Na koniec chcę więc zaprosić te osoby, które nie zdążyły się wypowiedzieć do złożenia głosów do naszego zeszytu i zapewnić, że jesteśmy otwarci w Instytucie na wszystkie inicjatywy oraz propozycje kolejnych spotkań. Bardzo dziękuję Referentom i Państwu.





## Spis treści

<b>Słowo wstępne</b>	
<i>Marek Dietrich</i> .....	<b>3</b>
<b>Wprowadzenie</b>	
<i>Pracownicy Instytutu</i> .....	<b>5</b>
<b>Uwagi na temat czasopism naukowych w Polsce z perspektywy MNiSW</b>	
<i>Krzysztof J. Kurzydłowski</i> .....	<b>7</b>
<b>Czasopisma a Internet</b>	
<i>Jan Bleszyński</i> .....	<b>11</b>
<b>Kotwice na wzburzonych falach</b>	
<i>Andrzej Kajetan Wróblewski</i> .....	<b>21</b>
<b>Dyskusja</b> .....	<b>25</b>



## Zeszyty opublikowane przez Instytut

### Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademyka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

### Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

### Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

### Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

### Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

### Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

### Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

**Rok 2004**

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

**Rok 2005**

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

**Rok 2006**

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

**Rok 2007**

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?